№ 10. Warszawa, Wtorek 31 Grudnia / 12 Stycznia Rok 185 7/8.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80) kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Weroniki i Gotfreda B.
Wschód słońca o g. 8 m. 7.—Zach. o g. 4 m. 11.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zim. 0.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna na przedstawienie Kom. R. S. W. i D. postanowiła: Art 1. Dwa jarmarki zwyczajne, we wtorek po św. Antonim, czyli po d. 1 (13) czerwca i w poniedziałek po św. Jadwidze, czyli po dniu 3 (15) października, w m. Przedborzu w gub. Radomskiéj położoném, uchylają się i na przyszłość nie będą miały miejsca. Art. 2. W miejsce uchylonych poprzednim artykułem jarmarków, przywrócone zostają w m. Przedborzu, dwa jarmarki walne, każdy po dni trzy trwający, które odbywać się mają w następujących terminach: *Pierwszy* w poniedziałek po św. Janie Nepomucenie czyli po dniu 4 (16) maja. *Drugi* w poniedziałek po św. Jadwidze, czyli po dniu 3 (15) października.

Dokumenta
dotyczące nadania dróg żelaznych w Królestwie Polskiem.
(Ciąg dalszy.)

Na exemplarzu przedstawionym NAJJASNIEJSZEMU PANU, własną JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»Утверждаю«
Działo się w Warszawie, w domu Nr 549 lit. a, d. dziesiątego (dwudziestego drugiego) sierpnia tysiąc ośmset pięćdziesiątego siódmego roku.

USTAWA TOWARZYSTWA
Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
Tytuł I.
Ustanowienie Towarzystwa, jego nazwisko, czas otwarcia, cel i siedlisko.

§ 1. Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, założone przez Hermana Epstein, Karola-Augusta Milde, Andrzeja hrabiego Renard i Hermana barona Muschwitz, istnieje między wszystkimi posiadaczami akcji, mających być wypuszczonemi na zasadzie niniejszéj ustawy.

§ 2. Towarzystwo to ma za przedmiot:
1) exploatację kolei żelaznéj od Warszawy do Granicy, w ruchu będącéj;
2) exploatację kolei żelaznéj od Skierniewic do Łowicza, w ruchu będącéj;
3) budowę i exploatację kolei żelaznéj mającéj iść od Ząbkowic do granicy Pruskiéj w kierunku ku Katowicom.

§ 3. Towarzystwo przybiera nazwisko: „Towarzystwo kolei żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.“

§ 4. Siedlisko Towarzystwa jest w Warszawie.

§ 5. Towarzystwo istnieć zaczyna z dniem zawiązania, a trwać ma aż do upływu nadania koncessji wyżéj przywiedzionéj.

Towarzystwo jest zawiązane z dniem Najwyższego zatwierdzenia kontraktu nadawczego i niniejszéj ustawy.

Tytuł II.
Przelew nadania.

§ 6. Założyciele (§ 1) ustępują i przelewają na Towarzystwo wszelkie prawa do budowy i exploatacji kolei żelanych w § 2 wyszczególnionych, jakie im umową nadawczą są udzielone. Tak nabyte prawa Towarzystwo wykonywa przez pośrednictwo rady zarządzającéj.

Skutkiem takiego ustępstwa i przelewu, Towarzystwo podstawia się wprost i bezwarunkowo w miejsce i położenie otrzymujących nadanie we wszystkiém, co się tycze praw im udzielonych przez umowę nadawczą, jak również co do wszelkich zobowiązań, które z niéj wynikają.

Wydatki poniesione od chwili w któréj Towarzystwo zacznie być czynném, będą załatwiane przez radę zarządzającą, która co potrzeba rozporządzi dla zwrócenia ich komu należy.

Tytuł III.
Kapitał Towarzystwa, akcje, wkłady.

§ 7. Kapitał Towarzystwa na drogi wymienione w § (Nr 1, 2, 3), będzie zbierany kolejno przez utworzenie sta tysięcy akcji na okaziciela, każda po sto rubli srebrem, wynoszących razem dziesięć miljonów rubli srebrem, a reprezentujących 60 rs. wkładu rzeczywistego, zaś 40 rs. kapitału dochodu rocznego, rządowi opłacać się mającego, według art. 3 umowy nadawczéj.

Kapitał Towarzystwa może być w każdym czasie powiększony, stosownie do potrzeby przedsięwzięć. Powiększenie to wyrzeczonem być ma przez ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów i od rządu zatwierdzone.

Pożyczki z prawem pierwszeństwa, zaciągane bądź sposobem pożyczek premjowych, bądź jakimkolwiek innym, będą wypuszczane w obligacjach na okaziciela.

Wartość istotna wypuszczanych podobnych pożyczek i obligacji nie może w żadnym razie przewyższać połowy kapitału Tywarzystwa. *(d. c. n.)*

— Uroczysty akt otwarcia Towarzystwa rolniczego, poprzedzony solenném nabożeństwem w kościele PP. Wizytek, odbędzie się 16 b. m. w sobotę w południe, w sali popisowéj okręgu naukowego Warszawskiego, w b. Kazimierowskim pałacu. Akt ten będzie publiczny; wszakże wyłącznie dla osób zaopatrzonych w bilety wejścia, których liczba do objętości sali zastosowana, i które to bilety członkowie redakcji Roczników gospodarstwa krajowego, jako założyciele i zarazem pierwotni członkowie Towarzystwa, rozdają osobom, na akcie tym znajdować się chcącym. Przy wejściu bilety okazywane być mają.

Korrespondencja Kroniki.
Kowno dnia 2go grudnia 1857 roku.
(Dokończenie.)

Chciałem w téj korrespondencji uniknąć wszelkiéj polemiki, ale że co z głowy to i z serca, więc odzywam się do pana Syrokomli, który wystąpił przeciwko mnie w Gazecie Warszawskiéj, z powodu fałszywego sądu mego o artystach sceny wileńskiéj. Z przyczyny tego artykułu p. Syrokje-dnak korzystać z lada okoliczności na niekorzyść innych, ograniczamy się na kilku słowach prawdy, którą p. Syrokomla raczy wysłuchać, jako główny powódca w téj sprawie.

Gdyby p. Syrokomla przypisał mi mylność sądu, płochość, nieznajomość abecadła scenicznego, ślepotę wreszcie najokropniejszą, z pewnością inną drogą, innym artykułem starałbym się zmazać z siebie te literackie zarzuty; ale że p. Syrokomla wprost rzucił mi w oczy fałsz, interes i nikczemną osobistość, unikam oddzielnych artykułów, bo by te mogły strony powaśnione zadaleko zaprowadzić, a na całą moją obronę powiadam to tylko, że pan Syrokomla występując publicznie przeciw osobie nieznanéj z takiemi artykułami, sam sobie, nieoględnie, naumyślnie ubliża.

DUCHY NA RUGJI.
LEGENDA.
przez **Deotymę.**

(*Ciąg dalszy*).

PIEŚŃ DRUGA.

I.

Piorun rozpłonił morze bursztynowe!
Gienjusz Bałtyku zerwał się, zgniewany
Że mu snów modrych przerwano osnowę,
I skroń sędziwą z białéj otrząsł piany.

Fale stanęły jakby wojowniki
Djamentowemi puklerzami zbrojne;
Chmury stanęły jak żelazne szyki;
I niebo morzu wypowiada wojnę.

O jakże ziemia radosna i hoża,
Wtedy boleje, i błaga ich w gniewie!
Jest córką nieba, a małżonką morza;
Komu zwycięztwa ma życzyć? ach nie wie...

II.

W pałacach z kredy, jakby posąg biały,
Postać pod smutkiem śmiertelnym schylona,
Siedzi na tronie wykutym ze skały;
Płaszcz co błękitem stroił jéj ramiona
Opadł rozpięty; — jéj słoneczne włosy
Przezroczym gąszczem spływają na lica,
Przez nie, lśni czoło bledsze od xiężyca,
I dwa bławatki łzawéj pełne rosy.
—Fałszywą światłość rzucająca przy niéj,
Połyska jedna pochodnia sierota;
Błyszcząc migoce, bo wichrowa burza
Z pianą od morza wpada do jaskini,
Z drżącéj pochodni smugi iskier miota,
Szarpie jaskrawe kobierców opony,
Czasem na wichrze grając hymn omdlały
W skalne szczeliny z jękiem się zanurza,
Kruszcowe konwie przewraca i zbliża,
By dźwięcznie grały gdy ze stołów runą,
Wojskiem bałwanów szturmuje do skały
Co wyspy strzeże jak srebrna paiża,
A czasem płową błyskawicy łuną,
Mleczne podziemia dziko rozsafirza.

Renata błądząc w swych dumań bezdrożu,
Zda się nie widzieć że świat dziś chaosem;
Aż gdy przed wejściem jaskini, ku morzu
Piorun się spuścił z tak wielkim odgłosem,
Że Stubenkammer, drżeniem siwéj głowy
Zachwiał swe lasy — Renata powstała,
Strząsnęła włosy, spokojna i dumna
Zmierzyła burzę wejrzeniem królowéj,
I szła przez lochy jak kolumna biała.
Tak: — w tem pustkowiu olbrzymiéj zdobyczy,
Na tych zwaliskach siły rozbójniczéj,
Tylko ta jedna zostaje kolumna.

III.

„Jakież“ zawoła — „jakież jeszcze próby
„W swym czarnym płaszczu przyszłość dla (mnie chowa?
„Dawno rok minął jak odpłynął luby.....
„Jakież go mogą przytrzymywać losy?
„Czy nie zapomniał o sercu Renaty?
„Czy śmierć... bez skruchy... ach ta myśl stra-(szliwa
„Ostatnią iskrę w mem łonie przygasza.
„Wilfryd złamany zgryzotą i laty
„Skonał w mych oczach... wkrótce śmierć gło-(dowa
„Ztąd mię wypędzi; — mam wracać do ludzi?
„O nigdy! nigdy!... wszechwładne niebiosy!
„Prędzéj czy późniéj, sprawiedliwość wasza
„Nieubłaganym głosem się odzywa!“

Wielbimy często bezwzględnie talent p. Syrokomli, żywiéj więc nas to boli, że człowiek, co tyle miłości okazuje w swych tworach, czasami potrafi tak ogromnym kamieniem rzucić na człowieka zupełnie niewinnego. Kto komuś zarzuca osobistości, jakieś dziwne rozmyślne milczenie, ten powinien się przekonać, o ile mu na to możności pozwalają, czy rzeczywiście sądzony wart jest publicznéj obelgi. Pan Syrokomla bardzo słusznie utrzymuje, że ten tylko, kto się zna na rzeczy, kto umie zrozumiéć artystów, może wydawać sądy o grze scenicznéj; czyli, że o kim chcemy wyrokować, wprzódy poznajmy go dokładnie. Lecz dla czegóż p. S. nie zadał sobie trudu poznania osoby, którą tak śmiało-potwarza? czemuż nie raczył przeczytać całéj korrespondencji, z któréj dowiedziałby się, o co mi głównie chodziło, i czy godziło się bić tego, który wyraźnie oddając swój sąd o artystach sceny warszawskiéj, pod opinję sprawozdawcy teatralnego w Kronice, niejako głośno powiedział, że w tych rzeczach nie myśli ostatecznie wyrokować. Wyznaję, że czytać korrespondencje nie jest rzeczą zabawną, ale kto już chce kogoś potępić, niechże się przekona, że przez to nie dotknie niewinnego, a sobie nie ubliży. O tem zaś, że p. S. nie starał się poznać osoby przeciw któréj wystąpił, czyli, że czytając wzmiankę o wileńskich artystach, na resztę korrespondencji nie zwrócił uwagi, jesteśmy pewni, bo ani śmiemy przypuszczać, ani sama przyzwoitość nie pozwala utrzymywać, żeby p. S. po dowiedzeniu się o co szło głównie korrespondentowi, po przekonaniu się, że przedmiot któregośmy tam dotknęli, nie myśląc go bynajmniéj wypuszczać ze swéj opieki, jest nader ważny, że traktowanie go jest choć niezupełne, ale godne organu publicznego — mógł i wtenczas jeszcze autorowi zarzucić osobistości. W takim razie umyślnie, z dobréj woli i z przekonania, zarzucałby nam p. S. czelność.... Bo czelnością byłoby tak żywe przeciwstawiennictwo dowodzeń uczciwych, z czynem skandalicznym. Lecz o to ani śmiemy pomawiać p. Syrokomlę, bo nadto i siebie i jego szanujemy. Całą więc rzecz bierzemy za pomyłkę, za chwilową gorączkę i zapomnienie, jak to się w organie publicznym występuje. Chętnie się w téj sprawie odwołujem na dzisiejszy sąd pana S. (artykuł piczytaniu naszéj korrespondencji), chętnie się zgadzamy na sąd polubowny, złożony z przyjaciół p. S., niech od nich dowie się szczeréj prawdy, czy z godnością przeciw nam wystąpił. Byle była szczerość, o któréj nie wątpię, jestem pewny wygranéj.

Niewdając się w szczegółowe roztrząsanie zarzutów uczynionych nam przez pana S., bo byłaby to historja długa a bezkorzystna dla czytelników, powiem tylko, że grę pana Dąbrowskiego znam z lat poprzednich, i podług dawnéj z nim znajomości wydałem sąd. I teraz nie cofam swego zdania, że wpływ wodewilów przedstawianych na scenie wileńskiéj, jest nader szkodliwy dla artystów. Artysta tu jest zanadto aktorem bawiącym siebie i publiczność, zanadto zapomina o godności scenicznéj. Skutkiem tego, artysta może i być musi obcym sztuce wypielęgnowanéj studjami, przeciwnie, jego artyzm, jego powodzenie artystyczne na scenie, jest zawsze względne, zawisłe od pewnych danych; dowód tego najlepszy mamy na artystach, którzy wyborni na wileńskiéj scenie, na warszawskiéj nie potrafią dobrze sprocentować swego kapitału. Powodem tego nie jest nieobznajmienie się ze sceną, lecz owszem, używanie na niéj zanadto wielkiéj swobody, która, gdy przyjdzie ją zastosować do wymagań oględniejszéj sztuki, najczęściéj przechodzi w niewolę.

Chętnie przyznajemy p. D. talent miły i niezwykły, komizm szlachetny, lecz wspominając o wystąpieniach p. D. w Warszawie, patrzyliśmy tylko na dzienniki Warszawskie, które nie mają zwyczaju milczyć o litewskich gościach; a że panowie redaktorowie i publiczność Warszawska obdarzyła p. D. współczuciem (trzeba być dobrze znajomym z publicznością, aby od niéj zyskać zaraz współczucie, najwyższy stopień uznania zasług), o tem nic nie wiedziałem, bo na nieszczęście nie telegrafujemy ani z p. redaktorami, ani z publicznością.

Ogłoszenie p. Syrokomli że p. Dąbrowskiego tego roku nie było w Kownie, zupełnie było bezpotrzebne. Gdyby p. Syrokomla chciał przeczytać ustęp bez poprzedniego uprzedzenia się, dostrzegłby w nim nietylko omyłkę drukarską; wydrukowano *nami* zamiast *wami*, tak samo jak w artykule p. S. zamiast *nami* wydrukowano *wami*. Czyż to już zaimki mają być węzłami gordyjskiemi naszych literackich turniejów?

Pana Malewskiego widzieliśmy w niejednéj roli; zawsze oddawaliśmy mu pochwały jako artyście, wywiązującemu się tak dzielnie z nader trudnéj roli *zbogaconego markiera*; ta jedna komiczna rolą upoważnia nas, aby p. M. jako komika nie tworzącego na scenie karytur, wyżéj postawić nie w talencie lecz w artyzmie, nad p. Chomińskiego ze sceny Warszawskiéj.

Mówiąc o p. Chomińskim, moglibyśmy równą bronią walczyć z p. Syrokomlą i powiedzieć, że najpewniejszy siebie grubo się mylić może. P. Chomiński nie jest bynajmniéj komikiem naiwnym [illegible] przypisuje. Komizm naiwny i niewinny, to sama naturalność, to właściwość artystów, zdolnych dźwigać na swych barkach najpoważniejsze role. P. Chomiński tego komizmu najzupełniej nie posiada, i w tem odwołuje się tylko do pp. sprawozdawców teatralnych. Taki komizm widzimy w p. Panczykowskim, w roli np. Janek z pod Ojcowa; jest on tu zabawny, naiwny, komiczny i naturalny. Z pewnością każdy tu chłopek zrozumie; z pewnością autor szczerze podziękuje aktorowi, że tak myśl jego odgadł i artystycznie przeniósł na scenę. W p. Żółkowskim taki komizm uważamy jako naturalność wszędzie widoczny, uważany zaś jako naiwność z celem tylko rozśmieszenia, pojawia się w nim w pewnych rolach, będących odpoczynkiem po ważniejszych trudach; pamiętamy że w rolach jego np. wieśniaka w *Minie córce burmistrza* i w roli barona w *Zachodzie słońca*, komizm naiwny ze wszystkiemi swemi przynależnościami się okazuje. W ważniejszych rolach, komizm p, Z. jest obrachowany, obmyślany; pochodzi z prześlicznych studjów nad rolą, ze zrozumienia jaką dzielną bronią jest komizm, zawsze z pewnym celem na scenie użyty. Taki naiwny komizm widzimy nawet w artystach, którzy ukochali dramat i tak w p. Rychterze w roli np. bakałarza, lub w p. Królikowskim w komedji np. Folwark. Te wszystkie przytaczania robię dla tego; aby jeszcze raz powtórzyć com już napisał o grze p. Chomińskiego, pozbawionéj wszelkiéj naturalności, wszelkiego komizmu naiwnego.

Dla tegośmy poprzednio powiedzieli tak wręcz szczerą prawdę p. Chomińskiemu, że widzimy w nim prawdziwy talent, że mamy dla niego sympatję, jako dla artysty i człowieka. P. Chomiński ma przed sobą śliczną przyszłość, jeśli zechce zrzucić z siebie te jaskrawe szaty—może być ulubieńcem publiczności; a przedstawiając rolę z klasy średniéj i rzemieślniczéj, może ją wszystką opanować, a każde jego słowo, każda spiewka wygłoszona na scenie, będzie z sympatją, z nauką powtarzana po wszystkich warsztatach, byle p. Chomiński przy tych śpiewkach i słowach nie tworzył istot, jakie między ludźmi się nie znajdują. Jesteśmy pewni, że p. Chomiński z całym swoim dzisiejszym komizmem i śmiechem, gotów by był zawsze stanąć jak ów Bancolo w Wenecji, i grać i śmiać się i rozśmieszać, byle tylko uzbierać jak największą summę przeznaczoną na wsparcie nieszczęśliwych i opuszczonych, a że tego dziś nikt nie wymaga od p. Chom., powinien pamiętać, że i grą swoją może wesprzeć nie jeden ubogi rozum, rozczulić nie jedno poczciwe serce, a warsztaty zapełnić nauką moralną, którą każdy ocukrzoną wesołością łatwo przyjmie i połknie.

Napisałem tyle, aby choć w części dać poznać p. Syrokomli, jak pojmujemy sztukę teatralną, jak cenimy artystów, gdy o nich jesteśmy na serjo pytani. Tyle napisawszy, uie unieśliśmy się ani razu, nie zapomnieliśmy się do tyla, aby w końcu tłómaczyć się z obrony. P. Syrokomla tłómacząc tę gorączkę wystąpienia swojego powiada, że uczynił to dla tego, aby raz na zawsze położyć koniec złemu. Alež do zadania komuś śmiertelności, są środki lekarskie i sposoby praktyczne—a literaturze przystoi trzymać zawsze tylko z medycyną.

Zarzucaną mi osobistość, bierzemy na karb owéj gorączki, reszta zaś niknie w obec litewskiéj dumy, skutkiem któréj p. Syrokomla powiada, że do napisania tyla złego, ośmieliło mnie to przekonanie, że w warszawskich pismach o litewskich rzeczach można pisać co się podoba, nie lękając się żadnéj kontrolli. Takie uprzedzenie, dziś już najniesłuszniejsze i nadto niewyrozumowane, do nas najnieoględniéj jest zastosowane—my owszem taką dumę, taką miłość do swoich rzeczy, głęboko szanując...... wszystkie urazy..... puszczamy w niepamięć.

IV.

I znowu siadła w obojętnéj ciszy;
Lecz huk bałwanów z postrachem ją budzi...
Słucha i sądzi że w tym huku słyszy
Głos kupców, niewiast, co błaga ratunku,
Chór wszystkich ofiar które dla rabunku
W nawach zabito i w morze zrzucono.
Ach! jéj się zdaje że przez Bałtyk siny
Na gończym wichrze do jéj lochu biegą
Skargi Gdańszczanów, przekleństwa rodziny,
I wzgardą grzmiący głos narzeczonego.
Nie chce ich słuchać—patrzy w koło siebie;
Lecz dziś jaskinia zdaje się zmienioną
W jakiś grób biały co żywcem ją grzebie.
Wszystkie tam skarby nabierają głosu;
To głos wyrzutu, twardy, nieużyty.
Jéj się wydaje, że z każdego trzosu
Brzmi jęk okropny jak piekielne zgrzyty.

Renata, z ramion i z łona i z czoła
Zdziera przepaski ozdobne w klejnoty,
I wszystkie spiesznie zsypuje w dzban złoty;
Lecz dzbanek na nią jeszcze głośniéj woła.
„Kto mnie tu przyniósł? dla czego tu stoję?
„Oddaj mnie, oddaj! to wszystko nie twoje!...“

Stłumione walki, skryte niepokoje,
Co w jéj sumieniu, jak na dnie mogiły
Dotąd leżały, — razem się zbudziły.

„W jakichże progach moja stopa gości?“
Zajękła, szarpiąc len swoich warkoczy;
„W jakichże progach! w pieczarze zbrodniczéj..
„Jestem strażniczką—tak—strzegę zdobyczy,
„Których z Renatą i szatany strzegą.
„Jakiż mrok dotąd zasłaniał me oczy?
„Z trwogi że stracę serce najdroższego,
„Nie próbowałam zwrócić go do Boga;
„Ale dziś inna ogarnia mię trwoga:
„Są inne światy prócz świata miłości!...“

Zrywa się, dłonie na czole zaciska
Biega w jaskini... goni za pociechą,
Woła ratunku! ale tylko echo
Jéj odpowiada głosem pośmiewiska!

V.

Nagle stanęła, bo jéj się wydało
Że łoskot rudla zaszumiał pod skałą;
Słucha, chce stąpić... szczęście i obawy
Biją w jéj łonie, jéj stopami chwieją;
Trzyma się tronu — broni się ułudzie.
Tyle już razy na plusk obcéj nawy
Próżno wybiegła, że drży przed nadzieją!

Minęła chwila, a już tłumni ludzie
Loch zapełnili; jakąż weszli drogą?
Nawet ich stopy nie zaszeleściły;
Czy to nie złuda? ach, dziś nie — to oni!...
Lecz jacyż smutni! od stopy do skroni
Odziani kirem; schyleni bez siły;
Tylko ostatni niezgięty pod trwogą;
To Jan! Jan idzie!... przechodząc koło niéj,
Rzucił spojrzenie tak rozdzierające,
Że choćby w szczęściu żyła lat tysiące,
Nie zapomniałaby tego spojrzenia!
Lecz znowu oczy opuścił ku ziemi,
I nie rzekł słowa, i szedł za innemi.
Ten chłód w spotkaniu, wytrwałość milczenia,
Tak piorunują duszę utęsknioną,
Że tkliwy podziw na zgrozę się zmienia.
Kobieca duma podniosła jéj łono,
„Ha!“ rzekła w sercu — „gdy już nie dbasz o (mnie
„I ja nie będę tobie naprzykrzoną.“

Zmrożone ramie oparła o skały,
Łkanie stłumiła i stała niezłomnie.

Oni, jaskinię obsiadają kołem;

W miesiącu wrześniu wykopaliśmy nowy grób dla starca blisko 100letniego ś. p. Dobrowolskiego b. professora, a następnie rektora szkoły kowieńskiéj. Zmarły tyle zostawił różnych po sobie wspomnień drogich, że każde jego słowo za życia wymówione, jest prawdziwą pamiątką, którą wszyscy co go tylko znali poniosą pewno do grobów swoich. Wszyscy uczcili pamięć starca oddaniem zwłokom jego synowskiéj i bratniéj, ostatniéj posługi. Całe Kowno czuło swoją stratę; professorowie szkół, uczniowie, urzędnicy i duchowieństwo, wszystkie swoje usługi ofiarowali, aby tylko orszak pogrzebowy był liczny i świetny. Wszyscy śpieszyli na cmentarz, aby choć jedną garstką piasku przyczynić się do usypania mogiły, na któréj modlić się będzie liczna, pozostała rodzina zmarłego. *B. K.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 5 Stycznia. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Nangasaki z Listopada. Donoszą one, że Cesarz japoński w obec wystawionéj przez rząd hollenderski alternatywy, zerwania między dwoma państwami, albo podpisania artykułów dodatkowych do traktatu 1855 r. zdecydował się nareszcie przyjąć te artykuły. Jeden z nich uświęca zasadę pewnego rodzaju wolności handlowéj, która następnie ma być uregulowaną. Ta wiadomość została tu z wielkiém zadowoleniem przyjętą, bo handel europejski w ogóle odniesie z niéj korzyść.

Hamburg 6 Stycznia. Rząd szwedzki mianował p. Ehnemark kontr-admirała, członkiem gabinetu w charakterze ministra marynarki.

Dom Baring w Londynie, sam na siebie zawarł pożyczkę norwegską półszósta miljona fr. mającą być spłaconą w roku 1859, a przeznaczoną na wspomożenie handlu.

Madryt 4 Stycznia. Jutro o godzinie 8éj z rana Jéj Król. Mość wyjeżdża pierwszy raz po rozwiązaniu do kościoła Najświętszéj Marji Panny d'Attocha na obrząd oczyszczenia.

Koléj żelazna z Madrytu do Alicante została otworzoną. (*Indep. Belge.*)

ANGLJA.

Londyn 5 Grudnia. Ciągle jesteśmy niespokojni o prawdziwe położenie Indji, chociaż prassa rządowa nie zawiera nic takiego, coby mogło usprawiedliwić te obawy. Wiadomo jednak, że naczelny wódz znajduje się w krytycznem położeniu i że niecierpliwie oczekuje na posiłki. Lord Canning i miejscowy rząd Indji, którym przez niejaki czas krytyka dawała pokój, obecnie znowu są celem silnych ataków.

Jakiś rodzaj fatalności miesza się do naszego systemu rządowego, bo błędy popełnione w Krymie powtarzają się znowu pod inną formą w Indjach. Wiemy już jakie smutne były skutki opóźnienia w użyciu drogi przez Suez. Teraz dowiadujemy się znowu, że dla braku środków transportu, nie można dostawić na miejsce walki, wojska przybywającego do Kalkuty.

Zdaje się niepojętem, że rząd miejscowy nie pomyślił wcześnie o zaradzeniu potrzebom, które można było łatwo przewidzieć, i publiczność żywo się tem zajmuje.

Times posłał na teatr wojny do Indji—i to jest faktem niezmiernie ważnym, p. W. H. Russell, sławnego korrespondenta tego dziennika z czasów wojny krymskiéj. Wiadomo że to jest krytyk nieskazitelny, możemy zatem spodziewać się otrzymać od niego nie jedną nową wiadomość o błędach tamtejszego rządu i ponowienia tych wzruszających sprawozdań, które nie mało przyłożyły się do podkopania gabinetu lorda Aberdeen.

Pogłoski względem cząstkowych modyfikacji gabinetu ciągle krążą. Parlamentowa większość lorda Palmerston więcéj jest pozorną niż rzeczywistą. Od wielu lat nie było już gabinetu, któryby mógł liczyć na stałą większość, a dziś członkowie parlamentu wotują bezwzględnie za ludźmi, których popierają, lub przeciw którym walczą.

Lord Palmerston, który zdaje się nie wiedziec o tem, postanowił rządzić za pomocą powagi swojego imienia. Ale wszelka popularność nie jest pewna i pierwszy minister ma przed oczami grożbę nowéj koalicji. Czuje on zatem potrzebę wzmocnienia swojéj pozycji, ztąd pogłoski o prawdopodobieństwie bliskich zmian gabinetowych. Mówią o usunięciu się p. Vernon Smith i wejściu do gabinetu lorda John Russell. Biega także wieść, że lord Panmure ma się oddalić i że zastąpi go Sidney Herbert. Rozsądniéj atoli byłoby, gdyby lord Palmerston pomyślał o odbudowaniu dawnéj większości liberalnéj na obszerniejszéj podstawie. Zachodzi tu pytanie, czy tacy ludzie jak lord John Russell, sir Sidney Herbert i inni naczelnicy odcieni parlamentowych nie reprezentowanych w gabinecie, zechcą połączyć swój los z losem lorda Palmerston. Dodamy jednak, że byłoby bardzo piękną pozycją dla sir Sidney Herbert zostać ministrem wojny, a dla lorda John Russell jeszcze świetniejszą, objąć ministerstwo Indji. (*Indépendance Belge*).

FRANCJA.

Paryż 6 Stycznia.

Pan Persigny przybył dziś do Paryża. Trzechmiesięczny urlop został udzielony panu Charles Baudin, który powróciwszy z Petersburga, gdzie jak wiadomo był pierwszym sekretarzem ambassady, miał bezpośrednio udać się jako naczelnik missji do Hessen-Kassel.

Wiadomo że słabość Cesarzowéj spowodowała odłożenie do soboty balu, który był zapowiedziany na środę. Ale choćby ten bal odbył się w dniu 9tym, mimo to środa pozostanie dniem przeznaczonym na zabawy w Tuileries. Mówią o czterech wielkich balach i czterech mniéj urzędowych, które mają być dane téj zimy i czterech koncertach w czasie postu.

Posiedzenie rady stanu zapewnie z powodu utrudzenia w dniu nowego roku, nie miało miejsca pod prezydencją Cesarza, jak było zapowiedziane. Zdaje się, że rada zgromadzi się w końcu b. tygodnia w tym samym celu o którym mówiono, to jest roztrząsania kwestji procentu prawnego.

Zwłoki panny Rachel przybędą jutro do Paryża, a pogrzeb odbędzie się w piątek. Żałobny orszak zgromadzi się w ostatniem mieszkaniu sławnéj artystki, które tak krótko zajmowała przy ulicy Vosges. Panna Rachel testamentem żądała aby ją pochowano obok jéj siostry Rebeki, na cmentarzu starozakonnym (jest to oddział cmentarza Pére la Chaise). Ostatnie pociechy religijne otrzymała p. Rachel od rabina z Nicei. Zostawia połowę swego majątku ojcu i matce, a drugą połowę swoim dzieciom, z których starszy przyznany jak wiadomo przez pewną osobę wysokiego stanowiska, znajduje się w Genewie, a drugie w Paryżu w kolegjum Stéj Barbary.

Urodzona w roku 1820 w jednéj oberży w Szwajcarji z rodziców starozakonnych i bardzo biednych. Elżbieta Rachel Felix przez dziesięć lat prowadziła nędzny żywot koczujących cyganów. W Lyonie chodziła od kawiarni do kawiarni ze swoją siostrą Sarą, która śpiewała przy towarzyszeniu gitary? Nieco później w Paryżu prowadziła to samo rzemiosło, kiedy przypadek postawił na jéj drodze człowieka zacnego i rozumnego, który dla niéj odegrał rolę opatrzności. Był nim pan Choron fundator instytucji królewskiéj muzyki religijnéj. Wziął ją na niejaki czas do swojéj szkoły, ale uznawszy w niéj więcéj zdolności do deklamacji niż do śpiewu, powierzył ją staraniom p. Pagnon Saint Aulaire, który kształcił uczni do teatru.

Wkrótce w sali Moliera zwróciła na siebie uwagę pana Vedel kasjera i Jouslin de la Salle dyrektora w Theatre français, i weszła do konserwatorjum w roku 1836.

Figurowała niejaki czas w sali Chantereine, występiła w Gymnase pod imieniem Rachel, w sztuce umyślnie dla niéj napisanéj przez p. Duport pod tytułem: *La Vendeenne*, ale nie miała wcale powodzenia.

Stawszy się uczennicą i protegowaną Samsona, po tysiącznych trudnościach weszła nakoniec do Theatre Français, z pensją 4,000 fr. W dniu 28 czerwca 1838 roku wystąpiła w Horacjuszach; doktor Veron i p. Jules Janin rozpoczęli dla niéj świetną xięgę sławy. Od tego dnia stała się ona wielką Rachelą, królową w Theatre français, mużą trajedji i występując kolejno w klassycznych trajedjach, jako: Hermjona, Emilja, Amenajda, Eryfila, Morena, Roxana, czarowała cały Paryż. Wysokie towarzystwo przyjęło ją z zapałem, stała się przyjaciołką najznakomitszych dam.

Używając swojéj najwyższéj władzy, wprowadziła do składu teatru swoje siostry: Sarę, Rebekę, Dinę i brata Rafaela. Cyfra pobieranéj przez nią osobiście pensji, doszła do kolossalnéj wielkości.

W dniu 15 maja 1840 roku grała pierwszy raz rolę Pauliny w Polyeukcie, a następnie Marji Stuart, Xymeny, Fedry, Agrypiny i Adrianny Lecouvreur.

Cała Europa znała cudowny talent téj nieporównanéj artystki. Po Paryżu, na prowincji,

---

Każdy z nich, dłonią drżącą i wyblakłą
Rachuje perły, kruszce i djamenty
Które do niego niegdyś należały.
Tylko jéj dzbanek pozostał nietknięty.
—Widząc że pyłka złotego nie brakło,
Z niemą rozpaczą potrząsnęli czołem.

VI.

Renata dotąd w zdumieniu głębokiem
Patrzyła niby obojętnem okiem,
Lecz gdy powstali, i ku wyjściu ciche
Zwrócili stopy, taka rozpacz dzika
Owładła duszę nieszczęsnéj, że pychę
Zrzuciwszy serca, chce ostatnią próbą
Wzruszyć sumienie drogiego zmiennika.

„Czy nie poznajesz, mnie, twojéj Renaty?
„Wszak ja ci Janie byłam niegdyś lubą!“

Jan stanął przy niéj jak słup lodowaty—
Czule i smutnie, z dumą i z pokorą,
Rzekł szklistym głosem: „Kobieto! dopóty
„Będziemy pływać w okręcie pokuty,
„Póki tych skarbów żywi nie zabiorą.“

Słów jego, pojąć nie może Renata,
Lecz głos ten słysząc, tak jest zachwycona,
Tak znów szczęśliwa, że jego ramiona
Białemi dłońmi namiętnie oplata.
Ah! jakiż zimny ją postrach owłada!
Pod jéj dotknięciem, postać jego blada
Tak się rozchwiewa jakby z mgły uwita....
Napróżno dłonią za rękę go chwyta:
Ta dłoń tak silna, ta dłoń ukochana
Jak śnieg stopniały z jéj ręki ucieka.....
Nieba! to tylko jest pozór człowieka!
To nie Jan żywy, ale widmo Jana!...

VII.

I duchy znikły; i cicho; — a ona
Spiorunowana, niema, odurzona,
Zwolna, w żelaznéj senności objęcie
Chyli się, chyli kibicią omdlała—
A mdlejąc cierpi..... uczuła u łona,
Tu w sercu, boleść jak sztyletu pchnięcie;
Nagle się zrywa, bo jéj się wydało
Że spadł z niéj ciężar dotąd jéj nieznany,
Jakby zrzuciła ogromne kajdany.
Gdzie spojrzy, widzi, że jak od płomyka
Blask od niéj pada... porusza się z trwogą,
Chce stąpić, czuje, że ziemi nie tyka.
Na brzeg wylata; już nie ma nikogo—
Noc— burza ścichła; lecz jeszcze dojrzała
Jak czarny okręt pod którym drży fala,
U widnokręgu zwolna się oddala.

Dziwiąc się sobie, chwiejąca, struchlała,
Smętarnym ruchem nocnego ognika
Wraca w jaskinię; błędnem okiem toczy...
Ach! jakiż widok uderza jéj oczy?
Widzi leżącą — widzi samą siebie
Lecz bladą, zimną; — dreszcz ją tak przenika
Jakby iść miała na własnym pogrzebie.

Znowu wybiegła; skacze do otchłani.....
Czuje z podziwem że głaz jéj nie rani.
Rzuca się w grzmiące bałwanów przestworze...
Czuje z rozpaczą że tonąć nie może!
Wtedy pojęła, dla czego, od ziemi
Takim się lekkim oderwała ruchem,
Co dla niéj było kajdany ciężkiemi.
Nad swoje zwłoki wraca przerażona,
I zrozumiała z tych zwłok, że i ona
Już jest umarła — że i ona duchem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

w Rossji, w Anglji, w Niemczech, w Ameryce, wszędzie gdzie się pojawiła, była oklaskiwaną i uwielbianą. (*Indep Belge.*)

— *Times* w numerze otrzymanym wczoraj w Paryżu, zamieścił artykuł w którym każdy ustęp zdradza jakąś niechęć dla Francji. Weźmy na ślepo pierwszy lepszy ustęp.

„Dowiadujemy się że francuzi postanowili także rozpocząć nieprzyjacielskie kroki przeciw Chinom. Mówią że w pewnym wypadku jeden missjonarz katolicki został zamordowany w Chinach, i że Francja uważając się za protektora missji katolickich, powzięła postanowienie ukarania chińczyków z bronią w ręku. Baron Gross posiada siłę morską, która pozwala mu wysadzić na ląd 600 marynarzy; postanowił zatém przyłączyć się do naszych operacji przeciw Kantonowi. Tym sposobem będziemy mieli szczególne widowisko dwóch narodów wykonywających razem nieprzyjacielskie kroki przeciw temu samemu krajowi, z powodów najzupełniéj różnych i bez żadnéj formalnéj umowy przymierza. Rzeczywiście można uważać te dwie wyprawy jako zupełnie osobne, bo nie można rozciągać do naczelnie dowodzących wojskami, stosunków jakie istnieją między pełnomocnikami."

Jakie jest znaczenie téj politycznéj zagadki? Czy Anglja odrzuca współdziałanie Francji na wodach Indo-chińskich, czy też znowu Francja zrzeka się uczynienia niezmiernych poświęceń, mających tylko zapewnić nowe zadość-uczynienie interessom i ambicji naszych sprzymierzeńców w czasie ostatniéj wojny? Mamy najlepsze powody sądzenia, że to ostatnie przypuszczenie jest uzasadnione.

Stąd wynika, że starając się przedstawić słabość sił jakiemi baron Gross ma rozporządzać przy wylądowaniu pod Kantonem, *Times* postępuje według logiki lisa z bajki, który gardził winogronami do których nie mógł doskoczyć. A różnica którą chce on uczynić jak najwydatniejszą między celami jakie zakładają sobie dwa narody i między ich środkami działalności, zdaje nam się być ostrożnością przedsięwziętą z góry względem opinji publicznéj, dla pokrycia przed narodem angielskim ważności odosobnienia w jakiem jak się zdaje Francja postanowiła teraz postawić anglików w ich kampanji przeciw Chinom.

Zdaje się że rząd francuzki postanowił nie zajmować Kantonu. Zajęcie tego obszernego miasta handlowego, jest operacją militarną, rzeczywiście nader ważną, ale połączone siły Anglji i Francji, doprowadziłyby ją z łatwością do celu. Trudności rozpoczęłyby się dopiero w obec trwałéj okupacji i Francja ma silne postanowienie nie postępować tak daleko. W tym celu wysłane zostały do admirała Rigault de Genouilly rozkazy, aby przedsięwziął potrzebne środki dla rozpoczęcia z siłami któremi rozrządza, operacji na wodach Kochinchiny. Celem tych operacji będzie podobno Turana, ważny port Kochinchiński, który jak wspomnieliśmy, odstąpiony w roku 1787 rządowi francuzkiemu, nie był dotąd przez niego zajęty.

Te pięćset żołnierzy które niedawno posłano w posiłek admirałowi, przeznaczone były od razu dla wyprawy Kochinchińskiéj.

Dziś jeśli mamy wierzyć pogłoskom krążącym w wyższych sferach dyplomacji, Cesarz miał na radzie ministrów roztrząsać, czy nie należałoby nowy również silny oddział posłać dla eskadry na morzach Indo-chińskich.

Zapewniają że już miały miejsce porozumienia dyplomatyczne między gabinetami Paryża i Madrytu, w celu skłonienia rządu hiszpańskiego do współdziałania z Francją w wyprawie do Kochinchiny. Zdaje się, że negocjacje te otrzymały pomyślny skutek i że Hiszpanja chętnie zobowiązuje się dostarczyć pewny kontyngens żołnierzy który weźmie z garnizonów zajmujących wyspy Filipińskie.

Mówią o 1000 lub 1500 żołnierzy, których rząd hiszpański odda do dyspozycji Francji. Nie potrzebujemy dodawać, że za tę pomoc, ważne korzyści zapewnione będą Hiszpanji w razie pomyślnego rezultatu, a również naturalném jest, że Hiszpanja pragnie bardzo wprowadzić swój wpływ na tych wodach.

— Jeszcze raz piszemy kilka słów o kwestji mołdo-wołoskiéj, mówi jeden z korrespondentów paryzkich w *Indépendance Belge*, bo w żaden sposób nie możemy pisać się na zdanie tych którzy twierdzą, że Francja zupełnie zrzekła się projektu połączenia Xięztw Naddunajskich. Od samego początku nie byliśmy optymistami w téj kwestji, która jednak jest nam bardzo drogą, nie zamykaliśmy oczu na niezmierne przeszkody przedstawiające się przeciw temu projektowi, nie przestawaliśmy powtarzać, że dobra chęć Francji rozbije się o złą wolę Anglji i straszny upor Austrji i Turcji. Ale dziś mamy niezbite powody do oświadczenia, że Francja nie ustąpi bez wytrwałéj walki na nadchodzących posiedzeniach. Coś podobnego nie zgadza się ani z tradycjami Napoleona IIIgo, ani z jego zwyczajem politycznym, ani z jego interessami. Oświadczywszy się pierwiastkowo otwarcie na korzyść połączenia, nie da on się odstraszyć liczbą przeciwników. Rząd jego wypowie myśl swoją ostatni raz w kongressie i jeśli nie potrafi zapewnić jéj tryumf, przynajmniéj Francja wyjdzie z téj walki bez zarzutu.

Rzecz dziwna, opowiadano nam, że baron Hübner mówił do pewnéj osoby która go niedawno odwiedzała, że Austrja do ostatka oponować będzie przeciw połączeniu Xięztw, ponieważ uważa je jako bardzo niebezpieczne dla Turcji, dla wschodu i dla pokoju Europy, ale że Cesarz Franciszek Józef nie wypowie wojny Francji z powodu téj kwestji. Francja naturalnie sama jedna nie doprowadzi do skutku związku Xięztw, Austrja zatém przeciw niéj saméj nie miałaby powodu występować do wojny. (*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Piszą z Neapolu 29 Grudnia do *Univers*:

Nieszczęśliwe wypadki trzęsienia ziemi ciągle są głównym przedmiotem zajęcia i rząd co dzień ogłasza w dzienniku urzędowym wszelkie otrzymane w tym względzie wiadomości. Raporta z prowincji naturalnie są jeszcze bardzo niekompletne, bo w wielu miejscach dokumenta mogące ułatwić tę pracę są zupełnie zniszczone, rejestra stanu cywilnego nie istnieją wcale.

Obfita pomoc rozsyłaną jest na wszystkie strony dzięki staraniom rządu, a troskliwość króla rozciąga się do najdrobniejszych szczegółów, we wszystkiém co może złagodzić smutne położenie tych, którzy przeżyli tyle klęsk. Wszystkie gałęzie administracji rozwijają jak największą czynność, we wszystkich prowincjach organizują się składki dobrowolne, dary składane są w najdrobniejszych gminach, a zboże, mąka, bielizna, ubranie, bydło, lekarstwa, żywność i zapasy wszelkiego rodzaju, składane są w naturze. Teatra przygotowują widowiska na dochód ofiar trzęsienia ziemi. Urządzają się koncerty, loterje fantowe, jednem słowem wszelkie środki dobroczynności są w ruch wprawione dla ulżenia niedoli i wszystkie klassy ludności z najszczerszą gorliwością odpowiadają tym uczuciom.

Według objaśnień jakie zebraliśmy pokazuje się, że z wszystkich wstrząśnień jakie zaszły tym razem, dwa najgwałtowniejsze były te, jakich doświadczono w Potenza (Principato citeriore). Poprzedzone okropnym podziemnym hukiem i wyschnięciem nagłem studni, których woda na kilka dni pierwéj już się bardzo zniżyła, te dwa wstrząśnienia odznaczały się nadzwyczajną siłą rzutów. Sprzęty i inne przedmioty bardzo ciężkie przerzucone bywały z jednego końca pokoju na drugi. W wielu miejscach trzęsienie ziemi było w kierunku wirowym (vorticoso) co można postrzegać na murach i zwaliskach domów, których facjaty są w stronie zupełnie przeciwnéj téj, gdzie się poprzednio znajdowały. Zboczenia mniéj więcéj mocne, okazały się w tym rodzaju w wielu miejscach. Trzęsienia te były tak gwałtowne, że jedynie porównać je można z najstraszniejszem trzęsieniem, jakie nawiedziło Kalabrję w roku 1783, gdzie było do 130,000 ofiar i gdzie przeszło sto miast i gmin uległo zupełnemu zniszczeniu.

Między miejscami, które najwięcéj ucierpiały w okolicy Potenza, wymieniają Brienza, gdzie prawie wszystkie wielkie gmachy i większa część innych domów leży w zwaliskach. Odszukiwanie trupów odbywa się z wielką gorliwością i pośpiechem, bo w powietrzu dają się uczuwać zgniłe wyziewy, które mogłyby powiększyć jeszcze nieszczęścia.

W następujących miastach i gminach nieszczęścia były największemi, ale nie możemy jeszcze podać dokładnych cyfr ofiar. Pertosa jest prawie zupełnie zniszczone. Mniemają że liczba zabitych wynosi do 300.

W Vignola, nie znamy jeszcze liczby ofiar, która w każdym razie jest okropna. Był tam jednocześnie z trzęsieniem ziemi, podobnie jak w Laurenzana, pożar. Jakże okropny musiał być ten widok, wpół spalone trupy wyglądają przerażająco. W Massiconuovo dwie trzecie części budynków, są zupełnie zniszczone, a reszta w okropnym stanie. Calvello jest stosem zwalisk, z którego z pośpiechem wydobywają zwłoki ofiar; liczby ich dotąd oznaczyć nie można, i nie można nawet dziwić się temu, pomimo nie wyczerpanéj gorliwości władz. Bo w takiem położeniu statystyka ofiar śmierci nie jest najważniejszym przedmiotem, pilniejszą jest nierównie pomoc rannym i tym wszystkim, którzy przeżyli te katastrofy.

Wiadomości z Kapitanatu donoszą, że w téj prowincji nie było żadnych nieszczęśliwych wypadków, liczne mieszkania i gmachy wiele ucierpiały od trzęsienia.

Paropływy marynarki królewskiéj z portów Neapolu i Gaeta przewożą żołnierzy wszystkich korpusów i robotników do odkopywania trupów, rozbierania pod dyrekcją inżenierów domów grożących upadkiem i oddawania wszelkich usług, jakich ludność potrzebować może w tych smutnych okolicznościach! Posłano także kommissję naukową dla cznienia obserwacji i studjów nad przyczynami tych fenomenów. (*Union*).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Byszewski Flor. oby. z Drzewiec nr 584, *Boski* Konst. oby. z Żyzyna nr 585, *Bocheński* Fran. ob. z Rudy Malenieckiéj nr 414, *Czapski* Leonard ob. z Radonic nr 584, *Czapliński* Hen. oby. z Krzynowłogi nr 585, *Dąbrowski* Ignacy ob. z Mykanowa nr 1574, *Narbut* Benedykt sędzia pokoju z Kupisk nr 613, *Wojniłowicz* Lud. dymis. porucz. z Cesarstwa nr 625, *Orda* Witold oby. z Paryża nr 601, *Wężyk* Felicja obyw. z Krakowa nr 1352.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Grabiański Sewe. obyw. do Ożarowic, *Stojowski* Kazi. ob. do Pinczyc, *Sulimierski* Fel. oby. do Sieradza, *Siemiątkowski* Włodz. oby. do gub. Wołyńskiéj, *Wąsowicz* Karol obyw. do Smogorzewa, *Zielonka* Wł. ob. do Wrocławia.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 283, wyjechało 185.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 11 Stycznia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	50
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			91	88	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. $(4\frac{8}{25}\%)$			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—		—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	85	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			113	75	—	—
" " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	101	70	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	156	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$77\frac{1}{2}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	30	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	10	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 12^2, od listów zastawnych kop. $3\frac{1}{6}$ od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 25

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 Grudnia (·2 Stycznia) $185^{7}/_{8}$.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*